

# W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ



## „TAJEMNICA ZMARTWYCHWSTANIA NAJWIĘKSZYM OBJAWIENIEM OPATRZNOŚCI”

---

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCYŃCÓW  
PROVIDENTIA DEI 16.09.2023





# W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

## „TAJEMNICA ZMARTWYCHWSTANIA NAJWIĘKSZYM OBJAWIENIEM OPATRZNOŚCI”

KSIĄDZ PIOTR CELEJEWSKI

---

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW  
PROVIDENTIA DEI

16.09.2023





Copyright by Centrum Opatrzności Bożej

– Wotum Narodu – Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury

Warszawa 2023

Wydanie I, ISBN 978-83-968576-2-0

Redakcja i korekta: Agnieszka Czerepowicka i Zespół Centrum Opatrzności Bożej

Opracowanie graficzne: Dariusz Kamiński

Zdjęcia: Jacek Sulich/Archiwum Centrum Opatrzności Bożej

Wydawca: Centrum Opatrzności Bożej – Wotum Narodu

– Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury

ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa

[www.centrumopatrznosci.pl](http://www.centrumopatrznosci.pl), [biuro@centrumopatrznosci.pl](mailto:biuro@centrumopatrznosci.pl)

Druk wspiera:



## SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
PROGRAM DNIA SKUPIENIA	6
KONFERENCJA	7
CZYTANIA LITURGICZNE	34
HOMILIA	39
PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ	47



Drodzy Czyciele Opatrzności Bożej!

**W** czerwcu, podczas XVI Święta Dziękczynienia, wierni po raz pierwszy mogli ujrzeć wyeksponowane na ścianie ołtarzowej Sanktuarium Opatrzności Bożej dzieło ukazujące najważniejszą prawdę naszej wiary – zmartwychwstanie Chrystusa. Ośmiometrowa rzeźba Zbawiciela zawieszona na tle złotego pasa symbolizującego drogę do nieba przyciąga wzrok od chwili wejścia do Świątyni.

W nawiązaniu do tego ważnego dla Sanktuarium wydarzenia o tajemnicy zmartwychwstania jako największym objawieniu Opatrzności mówił, podczas czternastego dnia skupienia, ksiądz Piotr Celejewski. W swojej konferencji i homilii podkreślał, że Bóg Ojciec ma plan względem każdego z nas, a śmierć człowieka nie jest kropką w opowiadaniu jego życia, lecz jedynie dwukropkiem, po którym następuje ciąg dalszy.

Chrystus Zmartwychwstały nieustannie przypomina, że cokolwiek dzieje się w naszej codzienności – On jest, wyciąga ku nam swoje dłonie, zagłębia się w nasze życie i mówi: „Chodź, wyjdziemy, wyprostuj się”. Te słowa skierowane są do każdego z nas. Warto, abyśmy, zwłaszcza w trudnych chwilach, starali się o tym pamiętać.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy tego dnia byli z nami w Świątyni, a także tym, którzy łączyli się poprzez transmisję internetową. Gorąco zachęcam do pochylenia się nad tą publikacją i podzielenia się nią z bliskimi.

Życzę wszystkim owocnej lektury

*ks. T. Aleksandrowicz*

ks. Tadeusz Aleksandrowicz  
kustosz powstającego Sanktuarium Opatrzności Bożej

# PROGRAM DNIA SKUPIENIA

16.09.2023

10.00–10.55

Adoracja Najświętszego Sakramentu,  
Sakrament Pokuty i Pojednania

10.30

Modlitwa „Różaniec świętych – nie jesteś sam”

11.00–11.45

Konferencja ks. Piotra Celejewskiego:  
*Tajemnica zmartwychwstania  
największym objawieniem Opatrzności*

12.00–13.00

Msza Święta odpustowa

13.00–13.30

Składanie Aktów Dziękczynienia  
i Zawierzenia Opatrzności Bożej

13.30

Święcenie dewocjonałów



# KONFERENCJA

## „TAJEMNICA ZMARTWYCHWSTANIA NAJWIĘKSZYM OBJAWIENIEM OPATRZNOŚCI”

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Niezmiernie się cieszę, że po raz kolejny możemy razem przeżywać dzień skupienia. Nie chcę, żeby nasze spotkanie było wykładem, w sensie ścisłym, ale raczej pewną refleksją, żebyśmy poczuli się jak ludzie, którzy przychodzą do źródła. Ze źródła można się napić i ono bije dalej. Nie można źródła wypić, lecz można z niego czerpać. W tym duchu chciałbym podzielić się z wami kilkoma myślami dotyczącymi najważniejszej tajemnicy naszej wiary – tajemnicy zmartwychwstania. Tajemnicy, w której objawia się Opatrzność Boża względem nas.

Czym jest opatrzność? Opatrzność to plan, jaki Bóg Ojciec ma wobec stworzonego świata, ciebie i mnie. W planie Boga wobec człowieka nie było śmierci. Śmierć wkroczyła w nasz świat przez zawiść szatana. Ale Bóg nie pozostawił człowieka w śmiertelnym uścisku, lecz obiecał mu zmartwychwstanie. Jednak warunkiem zmartwychwstania jest... zgoda na umieranie. Tylko że my wolimy o śmierci nie myśleć. Udajemy, że ona nas nie dotyczy, że to kwestia innych. Próbujemy tę myśl o śmierci od siebie odsunąć. Zachowujemy się trochę jak starożytny Epikur, który mówił: „Kiedy ja jestem – śmierci jeszcze nie ma. Kiedy śmierć jest – mnie już nie ma, więc nie ma co o śmierci myśleć i zaprzętać sobie nią głowy”.

Jednakże ta myśl o śmierci w jakiś sposób nas dotyka. Ona nas rani. To taka choroba, która powoduje zranienie naszej

wewnętrznej egzystencji. Bo jak prowadzić szczęśliwe życie, skoro jest śmierć? Śmierć jest wydarzeniem niezwykle głębokim, o wiele większym od nas, od naszego wyobrażenia o niej. Jest zawsze wydarzeniem bez precedensu w naszym życiu. Nie można przed śmiercią odbyć próby generalnej. Jednocześnie budzi ona jakiś lęk, bo jeżeli nasze życie uznamy za opowiadanie – dłuższe bądź krótsze – to śmierć byłaby kropką, która definitywnie je kończy. Śmierć stanowi unicestwienie jakichkolwiek warunków istnienia. Jest unicestwieniem mnie. Umrzeć to znaczy nie mieć żadnego kontaktu z tą rzeczywistością.

Kiedy rodzi się człowiek, najbliżsi snują na jego temat różne domysły: Może będzie ładny? A może brzydki? Może będzie bogaty? A może ubogi? Może będzie żył długo? A może krótko? Ale nikt nie podejmuje kwestii: Może umrze? A może nie umrze? Nie ma tu dylematu. Śmierć to jedyna rzeczywistość absolutnie pewna w naszym życiu – i dlatego tak się jej boimy.

Nad zegarami w krużgankach klasztornych kiedyś umieszczano takie zdania: „Każda z godzin rani, ale ostatnia zabija” albo „Jedna z tych godzin będzie twoją ostatnią”. To nie brzmi zbyt pocieszająco, prawda? Niektórzy filozofowie XX wieku mówili, że życie człowieka jest kroczeniem ku śmierci. A więc celem ludzkiego życia byłaby śmierć. To również nie brzmi zbyt optymistycznie.

Człowiek zawsze szukał jakiegoś lekarstwa na śmierć, jakiegoś środka znieczulającego na ten ból istnienia. Najbardziej znanym lekarstwem jest i było... potomstwo. Myślę, że wielu z was, patrząc na swoje dzieci, wnuki, na ich oczy, mimikę, gesty, rozpoznaje siebie. Jaki on do mnie podobny, jak ona mnie przypomina! Człowiek w jakiś sposób widzi przedłużenie swojego



życia w życiu własnych dzieci. Dlatego wśród ludów pierwotnych największym przekleństwem była bezdzietność. To znaczyło, że wraz ze śmiercią takiej osoby jej życie zostanie unicestwione i nic po niej nie zostanie.

Istnieje też inny środek znieczulający na śmierć – sława: „Coś po sobie zostawię... Zostanę w pamięci ludzi...”. To iluzja. Współcześnie często również mówi się o reinkarnacji, ale to bzdura. Jeżeli ktoś zna kulturę, z której wywodzi się reinkarnacja, to doskonale wie, że nie jest ona żadnym lekiem ani pocieszeniem, tylko – karą. Dusza, która musi się ponownie wcielić, robi to, aby się oczyścić, odpokutować. Słowo Boże natomiast stwierdza jednoznacznie: „postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27) – raz jeden. Nasza wiara jest nie do pogodzenia z reinkarnacją.

Czasami nad łóżkiem chorego lekarze mówią: „On z tego nie wyjdzie”, „Nie ma na to lekarstwa”. Lecz tak naprawdę kiedy się urodziliśmy, nad kołyską każdego z nas można było powiedzieć: „On z tego nie wyjdzie”, „Dla niej nie ma ratunku”. To jest prawda o naszej egzystencji. Śmierć jest rzeczywistością absolutnie pewną w naszym życiu.

Stary Testament również porusza ten temat. Ludzkie życie i śmierć porównywane są tam do tkackiego czółenka, którego nic ktoś nagle przecina, albo do pasterskiego namiotu, który na wiosnę zostanie zwinięty i nic po nim nie zostanie, do kaganka, który zostaje rozbity i zgaszony, do dzbanka roztrzaskanego przy źródle, czy też do strzały, która – wypuszczona do celu – gdy przetnie powietrze, śladu jej przelotu już nie znajdziesz.

Chciałbym, żebyśmy przez chwilę zatrzymali się nad prawdą o naszym istnieniu, które jest egzystencją śmiertelników.

W nasze życie wpisana jest śmierć, to część tego życia. Jesteśmy śmiertelni i to nas w jakiś sposób niepokoi. Rodzą się w nas pytania, które dodatkowo potęgują ten niepokój: „Dokąd idziemy?“, „Co się z nami dalej dzieje?“, „Czym jest śmierć?“. Nikt z nas nie wie, ponieważ nikt z nas nie ma takiego doświadczenia. Wiemy tylko to, co jest po tej stronie życia.

Zanim przejdziemy dalej, chciałbym, abyśmy na chwilę zrobili pauzę i pomodlili się Psalmem 90, który mówi o tym, że życie człowieka jest jak trawa – rankiem zielona i kwitnąca, a wieczorem zwiędnięta i sucha.

Panie, Ty dla nas byłeś ucieczką  
z pokolenia na pokolenie.  
Zanim narodziły się góry,  
nim powstał świat i ziemia,  
od wieku po wiek Ty jesteś Bogiem.  
Obracasz w proch człowieka  
i mówisz: „Wracajcie, synowie ludzcy!”  
Bo tysiąc lat w Twoich oczach  
jest jak wczorajszy dzień, który minął,  
albo straż nocna.

Porywasz ich, stają się niby sen poranny,  
jak trawa, która rośnie:  
rankiem zielona i kwitnąca,  
wieczorem wędnie i usycha.

[...]

Wszystkie nasze dni mijają w Twoim gniewie,  
nasze lata dobiegają końca jak westchnienie.  
Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt,

osiemdziesiąt, gdy jesteśmy mocni.  
A większość z nich to trud i marność.

[...]

Naucz nas liczyć dni nasze,  
byśmy zdobyli mądrość serca.  
Powróć, Panie, jak długo będziesz zwlekał?  
Bądź litościwy dla sług Twoich!

[...]

Niech sługom Twoim ukaże się Twe dzieło,  
a Twoja chwała nad ich synami!  
Dobroć Pana Boga naszego niech będzie nad nami!  
I wspieraj pracę rąk naszych,  
dzieło rąk naszych wspieraj, Panie!

Pytanie o śmierć zawsze nas, ludzi, wprawiało w zakłopotanie. Czym dokładnie jest śmierć? Czym jest umieranie? Dokąd dążymy? Wielu poetów, jak chociażby Zbigniew Herbert czy Janusz Pasierb, mówiło o tym, że oddaliby cały majątek „za dwa miejsca w trumnie swej”, ale w śmierć zawsze wchodzimy w pojedynkę. To brama, przez którą musimy przejść sami.

Jaką odpowiedź na pytanie o śmierć daje Opatrzność Boża? Jest nią zmartwychwstanie Chrystusa. Chrystus zmartwychwstał, aby przezwyciężyć nasz egzystencjalny lęk przed śmiercią jako unicestwieniem. Co takiego wydarzyło się w tym momencie w historii, że śmierć zmieniła swoje oblicze? Można sobie wyobrazić to w następujący sposób: Chrystus, wszedłszy do grobu, do mrocznego więzienia, otchłani śmierci, wyszedł stamtąd przez przeciwległą ścianę. Nie wyszedł tą samą stroną, jak Łazarz, który potem musiał ponownie umrzeć. Chrystus



zrobił wyłom w ścianie w kierunku nowej przestrzeni, nowego życia. Zmartwychwstając, przełamał granicę po drugiej stronie śmierci, i nie idzie już za nami, ale przed nami. Niesie pochodnię w niezbadaną dal i dodaje każdemu z nas odwagi: „Jestem z tobą!”. Może właśnie na progu śmierci w sposób szczególny wybrzmiewa to: „Jestem z tobą i cię nigdy nie opuszczę”.

Co się zmieniło po zmartwychwstaniu Chrystusa? Z jednej strony nic, z drugiej natomiast – wszystko. Nic dla rozumu, bo nadal musimy wejść do grobu, ale wszystko dla wiary, bo możemy pozwolić, aby Chrystus wyprowadził nas w kierunku nowego życia. Zmartwychwstanie pokonuje nasz egzystencjalny lęk przed śmiercią jako unicestwieniem.

Chciałbym teraz podzielić się z Wami treścią modlitwy zapisanej na kartce przez młodego żołnierza, który dzień później zginął w bitwie. Ten młody chłopak napisał tak:

*Boże, od małego zawsze mi mówili, że nie istniejesz. A ja, głupi, w to uwierzyłem. Nigdy nie kontemplowałem Twoich dzieł. Ale tej nocy spojrzełem z leja po wybuchu bomby w stronę ugwieżdżonego nieba nade mną i, zachwycony migotaniem, nagle zrozumiałem, jak straszne to może być oszustwo. Nie wiem, Boże, czy podasz mi rękę, ale ja mówię do Ciebie, a Ty mnie rozumiesz. O północy musimy zaatakować, ale nie boję się, bo Ty patrzysz na mnie. Dano sygnał. Muszę iść. Tak dobrze mi było z Tobą. Chcę jeszcze Ci powiedzieć, ale Ty to wiesz, że bitwa będzie ciężka. Może się zdarzyć, że jeszcze tej nocy zapukam do Ciebie. I choć do tej pory nie byłem Twoim przyjacielem, czy Ty pozwolisz mi wejść do środka? Boże, Ty widzisz, że płaczę. Co się ze mną dzieje? Dopiero teraz zaczynam jasno rozumieć i widzieć. Mój Boże, idę.*



Jeżeli śmierć istnieje, a Boga nie ma, pozostają cynizm i rozpacz. Ale jeżeli śmierć istnieje i Bóg istnieje, to jest nadzieja. Chrystus powstały z martwych mówi: „Zmartwychwstałem i teraz zawsze jestem z tobą. Moja ręka cię podtrzymuje. Gdybyś upadł, upadniesz w moje ramiona. Jestem z tobą nawet w bramie śmierci. Tam, gdzie już nikt nie może ci towarzyszyć, gdzie już nic nie możesz ze sobą zabrać. Czekam na ciebie, aby przeprowadzić cię ze śmierci do życia, aby przemienić twoje mroki w światło”.

Jeżeli zatem nasze życie jest opowiadaniem, dłuższym lub krótszym, to śmierć nie jest kropką, ale dwukropkiem, po którym następuje ciąg dalszy. Ciąg dalszy opowiadania naszego życia.

Kiedyś znalazłem list, który umierający ojciec napisał do swojej córki, zalęknionej wizją jego śmierci. Cytuję z pamięci. Ojciec pisze tak:

*Śmierć jest niczym. To tak, jakbym wymknął się do sąsiedniego pokoju. Jestem wciąż sobą i ty jesteś sobą. Kimkolwiek byliśmy dla siebie nawzajem, tym nadal jesteśmy. Nazywaj mnie moim dawnym imieniem. Nie przybieraj na siłę poważnej miny. Módl się. Śmieję się z żartów, które zawsze nas bawiły. Życie zawsze znaczy to, co znaczyło. Jest nieprzerwana ciągłość. Dlaczego miałbym zniknąć z twojego serca? Zniknąłem tylko z twoich oczu. Jestem tuż obok.*

Chrystus, zmartwychwstając, przełamał znaną nam rzeczywistość. Nam trudno to sobie wyobrazić. Ale posłuchajcie pewnego wiersza, który mówi o tym, czym jest umieranie:

*Oto stoję na brzegu morza.*

*Statek otwiera żagle na poranną bryzę i wyrusza na spotkanie z oceanem.*

*Widok wyjątkowo piękny.  
Nie odrywam wzroku,  
dopóki statek nie zniknie na horyzoncie.  
To, że on się zmniejsza,  
by wreszcie zupełnie zniknąć,  
dotyczy wyłącznie mnie,  
a nie jego.*

*Ktoś obok mnie mówi: „ODPŁYNAŁ! Odplynął dokąd?”.  
I właśnie w tej chwili,  
gdzieś na drugim brzegu,  
znajdują się inni,  
którzy wypatrują jego powrotu.  
Inne głosy wznoszą okrzyki radości:  
„Nadpływa! NADPŁYWA!”.  
Tym jest umieranie.*

Jest taka starochrześcijańska homilia, odczytywana raz w roku, w Wielką Sobotę, w czasie liturgii godzin, która opowiada o Chrystusie wchodzącym w otchłań śmierci, do więzienia mroku. Tam, w tej otchłani, Jezus spotyka wszystkich ludzi, którzy umarli. Spotyka pierwszych rodziców – Adama i Ewę – i całe ich potomstwo, którzy żyją jakby w cieniu życia, jakby byli echem poprzedniego życia. Chrystus bierze Adama i Ewę za ręce i wyprowadza ich z tego więzienia. On zmartwychwstał po to, aby powiedzieć nam, że nie ma takiego miejsca we wszechświecie, nie ma takiego miejsca w twoim i moim życiu, w którym nie byłoby Boga. Nie ma takiej otchłani, do której nie docierałoby Jego słowo miłości.

Przyznam, że lubię obserwować ludzi, którzy wchodzą do naszej Świątyni. Często są pochyleni na skutek przygnięcia



ciężarami życia i codziennego trudu. Patrzą na nich, kiedy podchodzą do figury Chrystusa Zmartwychwstałego. Podnoszą wzrok, by spojrzeć na Niego. I jednocześnie, kiedy podnoszą wzrok, sami się prostują. W obliczu zmartwychwstania naszego Pana stajemy się ludźmi chodzącymi z podniesioną głową. Myślę, że dzisiaj wszyscy jesteśmy zaproszeni do takiego wewnętrznego, dynamicznego ruchu – *Sursum corda*. W górę serca.

Nie wiem, w jakim więzieniu, mroku znajdujesz się dzisiaj. Może czujesz się zupełnie niezrozumiany, może doskwiera ci samotność. Może dowiedziałaś się o śmiertelnej chorobie. Może przeraża cię twój grzech, który cię upokarza. Cokolwiek się dzieje, spójrz dziś, proszę, na Chrystusa. Zobacz, że On wyciąga do ciebie i do mnie swoje dłonie. Wchodzi w otchłań mojego i twojego życia. I mówi: „Chodź, wyjdziemy, wyprostuj się”.

Chciałbym, żeby ten ruch – dynamizm podnoszenia się i prostowania – stał się dzisiaj dla nas takim wewnętrznym wezwaniem.

Pomódlmy się teraz przez chwilę Psalmem 24, patrząc właśnie na Chrystusa Zmartwychwstałego, który wyciąga do nas swoje dłonie.

Do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napęlnia,  
świat cały i jego mieszkańcy.

Albowiem On go na morzach osadził  
i utwierdził ponad rzekami.

Kto wstąpi na górę Pana,  
kto stanie w Jego świętym miejscu?  
Człowiek rąk nieskalanych i czystego serca,  
którego dusza nie lgnęła do marności  
i nie przysięgał kłamliwie.

On otrzyma błogosławieństwo od Pana  
i zapłatę od Boga, swego Zbawcy.  
Oto pokolenie tych, którzy Go szukają,  
którzy szukają oblicza Boga Jakuba.

Bramy, podnieście swe szczyty,  
unieście się odwieczne podwoje,  
aby mógł wkroczyć Król chwały.  
„Któż jest tym Królem chwały?”

Pan dzielny i potężny,  
Pan potężny w boju.

Bramy, podnieście swe szczyty,  
unieście się, odwieczne podwoje,  
aby mógł wkroczyć Król chwały!

„Któż jest tym Królem chwały?”  
Pan Zastępów: On jest Królem chwały.

Nie wiem, w jakiej otchłani życia możesz się znajdować, ale chciałbym, żeby właśnie ta modlitwa ci towarzyszyła. „Bramy, podnieście swe szczyty”. Chrystus potrafi przejść przez każde zamknięte drzwi. Tu nie chodzi tylko o drzwi w Wieczerniku, ale również o nasze zamknięcie się na Niego, na prawdę, na łaskę. On potrafi wejść w nasze życie i wyprowadzić nas z naszego więzienia.

Muszę się do czegoś przyznać. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem figurę, która dzisiaj wisi w prezbiterium, byłem skonfundowany, zmieszany. Nie rozpoznałem Jezusa. I przyznam, że mnie to w jakiś sposób zasmuciło. Lecz potem przez moją głowę przebiegła myśl dotycząca wszystkich perykop związanych ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Nie wiem, czy je pamiętacie. Kiedy Jezus pojawia się po zmartwychwstaniu, nikt Go nie poznaje. Nikt Go nie rozpoznaje. Nawet kobiety, które Go kochały. Maria Magdalena, która Go spotyka, myśli, że to ogrodnik. To jest niesamowite spotkanie. Ona stoi naprzeciwko Niego, obraca się i jeszcze raz obraca, kiedy Go poznaje. Co robi? Zaczyna tańczyć. Tańczy, kiedy spotyka Zmartwychwstałego, chociaż pierwsze spotkanie jest takie, że Go nie rozpoznaje.

Podobnie uczniowie, którzy idą do Emaus, a właściwie uciekają z Jerozolimy. Idą z Jezusem jedenaście kilometrów, dyskutują z Nim i... nie rozpoznają Go. Dopiero kiedy siada z nimi do stołu, kiedy bierze w swoje ręce chleb...

Nie wiem, co takiego było w geście podawania przez Jezusa chleba. Może jakoś specjalnie wyginał nadgarstek? Może specyficznym układem palce? Ale jestem wewnętrznie przekonany



o tym, że w tym geście podania chleba była miłość – i po tym Go rozpoznali.

Wiecie jednak, po czym najczęściej poznaje się Jezusa, który powstał z martwych? Po ranach. I tak też ja Go rozpoznałem. Po śmiertelnej ranie w boku. On oddał życie za mnie.

Teologowie bardzo długo się zastanawiali i ciągle dyskutują nad tym, dlaczego Chrystus na swoim chwalebnyim ciele ma cały czas rany. Niektórzy mówili, że to dowód na realizm męki. Dowód, że jest to Jego prawdziwe ciało. To, w którym zmartwychwstał, w którym żył, i to, w którym umarł.

Istnieje piękna intuicja średniowieczna, która mówi, że rany na ciele Jezusa zostały zachowane na sąd ostateczny. Jest to przedstawiane na freskach, płaskorzeźbach, w wielu katedrach we Francji. Kiedy ludzie przybywają na sąd ostateczny, są konfrontowani nie z jakąś księgą, Dekalogiem, zbiorem przepisów czy listą swoich win, ale – z ranami Chrystusa.

To piękny obraz, ale do mnie najbardziej przemawia intuicja Świętego Antoniego z Padwy. On łączy rany Chrystusa z 49. rozdziałem Księgi Izajasza. Zawiera on fragment, który mówi, że niewiasta nie może zapomnieć o swoim niemowlęciu. „A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nigdy nie zapomnę o tobie. Oto wyrzłem cię na obu dłoniach” (Iz 49,15b–16a).

Święty Antoni mówi tak: żeby coś napisać, potrzeba kartki, atramentu i pióra. Kartką są dłonie Jezusa, piórem – gwoździe, atramentem zaś Jego krew. Jezus ma na dłoniach wypisane moje i twoje imię. I nie na czas sądu ostatecznego, ale na dziś. Szczególnie na te momenty w życiu, kiedy nam się wydaje, że Bóg nas porzucił. Że o nas zapomniał. Że skoro takie rzeczy dzieją się w naszym życiu, to niemożliwe, żeby Bóg istniał. Że skoro

tak zło nas atakuje, takich nieszczęść doświadczamy, to Bóg na pewno o nas nie pamięta. Jezus wtedy pokazuje mi i tobie swoje dłonie i mówi: „Zobacz, nie mogę o tobie zapomnieć. Twoje imię jest wypisane na moich dłoniach. Ono mnie pali”. Jezus stoczył bitwę ze śmiercią o mnie i o ciebie.

Jest taka historia o człowieku, który umarł i stanął przed sądem Pana Boga, by zdać Mu relację ze swojego życia. Po wysłuchaniu jego opowieści Pan Bóg mówi do niego: „Pokaż mi swoje rany”. Człowiek, skonfundowany, pyta się Go: „Ale jakie rany? Ja nie mam żadnych ran”. Na co Pan Bóg patrzy na niego i mówi: „To nie miałeś w życiu nic, o co warto było się bić? O co warto było walczyć? Za co warto byłoby przelać krew? Nie miałeś w życiu takiej osoby, takiej sytuacji, za którą oddałbyś życie?”.

Kiedyś napisałem opowiadanie, w którym chciałem się podzielić właśnie tym, jak Chrystus o mnie i o ciebie walczy.

### Powrót króla

*Od dłuższego czasu w niebie dało się wyczuć narastające napięcie. To dziś ma powrócić do domu jedyny Syn Boga Ojca. To dzisiaj, po latach nieobecności, wróci do swojej własności. Poszedł pełnić wolę Ojca, a teraz powraca. Radość udzielała się wszystkim. Aniołowie latali tam i z powrotem, próbując ustawić się w szeregu. Serafimy udekorowały niebieskimi kwiatami bramę nieba, a najmniejsze cherubiny trzymały w rączkach rajskie bukiety. Wszyscy przybyli oddać hołd powracającemu Synowi. Zastępy niebieskie ćwiczyły napisany specjalnie na tę okazję hymn pochwalny na cześć zwycięskiego króla. Orkiestra niebieska zebrała się w komplecie i pilnie stroiła instrumenty. Stoły królewskie uginały się pod najwyborniejszymi potrawami. Archanioł Michał ustawiał wojsko*



*niebieskie do uroczystej defilady. Pozostali aniołowie rozpościerali swoje skrzydła. Wstęga, którą miał przeciąć powracający Syn, była tak samo napięta jak atmosfera w całym niebie. Wreszcie na horyzoncie pojawiła się postać. To On. Powraca. Dał się słyszeć głos w tłumie. Zabrzmiały werble, trąby niebieskie, chóry anielskie. Ale postać nie kroczyła dumnie. Raczej posuwała się do przodu, wywołując coraz większe zdziwienie i zakłopotanie. To był On. Ale cały umęczony. Jak po bitwie. Pokryty strużkami krwi. Nastąpiła cisza i bezruch. Ojciec, wyciągając ramiona, wybiegł naprzeciw przychodzącemu: „Synku!”. Mało kto zauważył, że Jezus na plecach niósł podobnego do siebie skazańca, któremu powtarzał przez cały czas: „Mówiłem, jeszcze dziś będziesz ze mną w raju”.*

Chrystus walczył o mnie i o ciebie. Zmagał się z lękiem, ze śmiercią. Stoczył najgorszy bój – zszedł do piekieł, aby ciebie i mnie odnaleźć. Znamy tę antyfonę z Wielkanocy: „Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ wódz życia, króluje dziś żywy”.

To prawda o Chrystusie, który stoczył walkę z największym wrogiem ludzkości – ze śmiercią. Śmierć przestała budzić lęk. On pokazał, że jest przejściem z jednego życia do drugiego. Chciałbym, żebyśmy na chwilę się nad tym zatrzymali i uświadomili sobie, że dzięki Chrystusowi nie musimy wpatrywać się w grób. Nie musimy wpatrywać się w śmierć, w otchłań, ale możemy wpatrywać się w życie. Pomódlmy się Psalmem 16.

Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie,  
mówię do Pana: „Tyś jest Panem moim;  
poza Tobą nie ma dla mnie dobra”.

Wzbudził On we mnie miłość przedziwną  
do świętych, którzy mieszkają na Jego ziemi.  
A wszyscy, którzy idą za obcymi bogami,  
pomnażają swoje udręki.  
Nie będę wylewał krwi w ofiarach dla nich,  
nie wymówią ich imion moje wargi.  
Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem,  
to On mój los zabezpiecza.  
Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek,  
bo serce napomina mnie nawet nocą.  
Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy,  
On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.  
Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje,  
a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie,  
bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz  
i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.  
Ty ścieżkę życia mi ukazesz,  
pełnię radości przy Tobie  
i wieczne szczęście po Twojej prawicy.

Nasza planeta Ziemia to planeta grobów. Tyle, ile istnień ludzkich, tyle grobów. Planeta mogił. Ale jest jeden grób pośród tych wszystkich, niedaleko Jerozolimy, który był kiedyś własnością Józefa z Arymatei i który jest pusty. Ten grób jest największą nadzieją dla mnie i dla ciebie – nadzieją, że mój i twój grób też któregoś dnia będą puste. Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest wydarzeniem jednorazowym. Cóż byłoby z tego, że jeden spośród synów ludzkich został wskrzeszony do życia, skoro śmierć zbiera miliardowe żniwa?



Chrześcijanie nie wierzą w zbawienie jakiejś nieśmiertelnej duszy gdzieś w zaświatach, gdzie wszystko, co doczesne, zostanie unicestwione. My wierzymy w ciała zmartwychwstanie. I ta prawda wiary budzi największy sprzeciw spośród wszystkich prawd chrześcijańskich.

Moje ciało któregoś dnia zostanie dotknięte śmiercią. Zostanie złożone do grobu. Rozsypie się w proch. A Bóg któregoś dnia je wskrzesi do nowego życia. To samo ciało, ale inne. Swoją mocą. Ja nie wiem jak, ale Bóg wie.

To też jest ważne. My nie jesteśmy ciałem, my mamy ciało. Nie jesteśmy duszą, lecz mamy duszę. Bóg chce zbawić całego człowieka. Z jego ciałem, które ma w sobie pamięć wszystkich chwil: radosnych, ale też upadków. Pamięć jego spracowanych rąk. Nóg, na których przeszedł pół świata, a potem odmówił mu posłuszeństwa. Wszystkich zmarszczek dookoła oczu i ust, które mówią zarówno o szczęściu, jak i o łzach. Pamięć o sercu, które przyspieszało, gdy był zakochany. Bóg to ciało wskrzesi do nowego życia.

Przyroda podpowiada nam czasami ten obraz – moje i twoje ciało któregoś dnia jak ziarno zostanie wrzucone w ziemię, jak ziarno obumrze i z tego ziarna wyrośnie kłos. To sytuacja podobna do tej, którą w biologii bardzo lubię, gdy gąsienica, która je zielone liście, w pewnym momencie wchodzi w kokon i wychodzi z niego jako piękny, fruujący motyl. To jest ten sam osobnik, ale wygląda zupełnie inaczej. Ma to samo ciało, które pamięta wszystkie przeżyte wcześniej chwile. Chrystus wskrzesi mnie i ciebie w naszych ciałach. To też jest ważne. Ja to kiedyś odkryłem – mamy ciało, ale nie jesteśmy ciałem. Ciało się starzeje, ale nie człowiek. Zgadza się ze mną? Zwróćcie na to uwagę.

Pytałem wielu ludzi, czy czują, że mają już te lata, które mają. Nikt nie potwierdził. Wszyscy czuli się młodszy, niż wskazywałyby ich wiek czy PESEL. Ciało się starzeje, ale człowiek się nie starzeje. Ma ciało, ale tym ciałem nie jest. Pytanie jednak brzmi: „Jeżeli rozsypię się w proch i materialnie mnie już nie będzie, to jak potem Bóg mnie wskrzesi do życia?”

Pamiętam wykład z metafizyki o paradoksie parasola. Brzmi śmiesznie, ale wyobraź sobie, że twój parasol rozdarł się na wietrze, a był to twój ulubiony parasol po dziadku, więc postanowiłeś ten parasol naprawić. Potem złamała się drewniana rączka, więc nareperowałaś ją, wkręcając nową, również drewnianą. Po jakimś czasie, kiedy parasol dłużej leżał na strychu, trzeba było dokonać jego całkowitej renowacji i wymienić wszystkie pozostałe elementy, aby dalej działał. W końcu nie było już w nim żadnej oryginalnej części, a ty z uporem mania-ka twierdzisz, że to twój ulubiony parasol po dziadku. Co więc stanowi o jego wyjątkowości – że to jest ten, a nie inny parasol, chociaż wszystkie komponenty materialnie w nim się zmieniły? Twoja relacja z dziadkiem. Twoje chwile i historie, które z nim przeżyłeś. Ten parasol bez ciebie nie byłby już tym samym parasolem. To, kim będę po śmierci, nie zależy ode mnie, ale od mojej relacji z Chrystusem. Od tego, kim ja jestem dla Niego.

Nasze życie się zmienia. Materialnie. Przechodzimy z narodzin w dzieciństwo, z dzieciństwa w dojrzałość, z dojrzałości w starość, ze starości w śmierć. Ze śmierci wchodzimy w nowe życie. Nazywamy je wiecznym, ale to życie wieczne nie jest jakimś nieskończonym ciągiem dni kalendarzowych następujących po sobie. To byłaby nuda. Życie wieczne jest jak moment ostatecznego zaspokojenia. Kiedy pełnia obejmuje nas, a my



obejmujemy pełnię. Kiedy zostajemy zanurzeni w oceanie nieskończonej miłości, gdzie czas przed i po już nie istnieje.

Tylko nam to wszystko trudno sobie wyobrazić, dlatego że opieramy się na tym, co znamy. Nie możemy ze zmartwychwstaniem złączyć żadnego naszego doświadczenia, ponieważ znamy tylko to, co jest po tej stronie. Pozostaje nam tylko skok w nieznanne, przy którym doświadczamy kruchości naszych kroków.

Dużo mi kiedyś wyjaśniła jedna anegdota o bliźniakach rozmawiających w łonie mamy.

*Dwoje bliźniąt rozmawia w łonie mamy. Jedno pyta się drugiego:*

*– Wierzysz w życie po porodzie?*

*– Jasne, coś tam musi być.*

*– Ja w żadne życie po porodzie nie wierzę. Jak to życie miałoby wyglądać?*

*– Nie wiem. Może będziemy biegać? Może będziemy jeść ustami?*

*– Jak biegać? Jak jeść ustami? Przecież świat jest okrągły, ciasny, wypełniony wodą. Jak jeść ustami, skoro żywi nas pępowina? To bzdury.*

*– Nie wiem. Może będzie opiekowała się nami nasza mama.*

*– Mama? Ty wierzysz w mamę? Mama nie istnieje.*

*– Jak nie istnieje? Kiedy jesteśmy cicho, słyszymy, jak śpiewa, jak głaszcze nasz świat. Ja wierzę, że jesteśmy po to, aby się narodzić.*

Zmartwychwstanie jest największym wydarzeniem w naszym życiu. Przygotowujemy się do różnych chwil: do pierwszego dnia w szkole, do egzaminu maturalnego, a potem do pracy naukowej, magisterskiej czy doktorskiej, następnie do podjęcia obowiązków zawodowych czy rodzinnych, żeby być mężem, księdzem, ojcem, matką... a jeszcze później – by wreszcie przejść na emeryturę. A kto z nas przygotowuje się

na to najważniejsze wydarzenie w swoim życiu – na to, że któregoś dnia zmartwychwstanie? Że jego ciało zostanie wskrzeszone? Chrześcijaństwo głosi zbawienie całego człowieka, ja i ty mamy ciało. Ciało, którym wyrażamy miłość, emocje, którym kochamy, którym okazujemy bliskość, ale również złość, frustrację. Ja mam ciało, które wyraża mnie, wyraża moje uczucia. Ale nasze ciało umiera i zostanie któregoś dnia pogrzebane. Jednak również któregoś dnia, jak ziarno rzucone w ziemię, które obumiera, by wydać piękny kwiat, piękny owoc, to ciało obumrze, zamieni się w proch, aby Bóg wskrzesił je do wiecznego życia. To samo, ale nie takie samo. Progiem dla człowieka wierzącego nie jest śmierć. Progiem jest chrzest. Podczas chrztu zostałem zanurzony w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. To znaczy, że Jego życie, Jego śmierć, Jego zmartwychwstanie przyłgnęły do każdego wątku w moim życiu. Nie jestem już zagubioną historią pośród wielu innych. Nie jestem przypadkowym tworem procesu ewolucji, ale jestem chciany. Bóg mówi: „Jesteś mój/ Jesteś moja. Ty mi się podobasz. To ciebie chcę, ciebie kocham, bez ciebie nie potrafię żyć. Nawet jeżeli miałbym zejść do piekieł, żeby cię znaleźć, to Ja to zrobię. Będę walczył z całym światem i z całą otchłanią, z każdą śmiercią, bo muszę cię odzyskać, bo nie może w moim domu ciebie zabraknąć”.

Dzięki spleceniowi podczas chrztu mojego życia z życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa mogę żyć nowym życiem. Życie wieczne nie zaczyna się zatem w paruzji, po śmierci, gdzieś tam daleko. Mogę żyć wiecznie już dzisiaj, teraz. Życie wieczne to życie na sposób Boga. Co to znaczy? Mogę kochać jak Bóg. Kochać nieprzyjaciół. Mogę przebaczać siedemdziesiąt



siedem razy. Mogę nadstawić drugi policzek. Mogę – kiedy żyję Jego życiem, kiedy mam w sobie Jego życie.

Najważniejszym wydarzeniem w moim i twoim życiu, na które wszyscy czekamy na tej planecie grobów, jest zmartwychwstanie. Ono jest zwycięstwem życia nad śmiercią, prawdy nad kłamstwem, miłości nad nienawiścią. I do tego zwycięstwa Chrystus mnie i ciebie zaprasza. Możesz już dziś żyć nowym życiem, na nowy sposób, nową jakością.

To jest pytanie z początku sakramentu chrztu świętego: „Czy chcesz być święty?”. Tej świętości sobie i wam życzę. Nie po śmierci, ale już teraz. Niech ta tęsknota za zmartwychwstaniem w nas wzrasta.

Lubię czytać Ewangelie opisujące Jezusa po zmartwychwstaniu. Nie wiem, czy zwróciliście kiedyś uwagę: On przechodził przez drzwi zamknięte, to znaczy materia nie miała już nad Nim władzy. Jezus po zmartwychwstaniu ma ciało (jest materialny, nie jest duchem – spożywa posiłek z uczniami), ale materia Go nie ogranicza. Tak jakby nie była żadną barierą, żadną przeszkodą. Może też być w kilku miejscach naraz – czas i przestrzeń również Go nie ograniczają. Nieprawdopodobna wolność. My teraz żyjemy w czasie i przestrzeni. To nasze wymiary, w których się poruszamy, żyjemy, jesteśmy. Jezus zmartwychwstając, przełamuje znaną nam rzeczywistość w kierunku nowej przestrzeni po drugiej stronie śmierci.

Czy zdarzają się wam czasami noce, kiedy nie możecie spać? Mnie się zdarzają. O czym myślicie, kiedy nie możecie zasnąć? O czym wtedy marzycie? Ludzie mają różne pragnienia: lepsza emerytura, ciepłe wakacje, dom w Chorwacji... Pamiętam, jak wiele dni i nocy spędziłem w szpitalu, słysząc pikanie urządzeń.

Wiecie, o czym wtedy marzyłem i myślałem? O tym, co będę robił po zmartwychwstaniu. Nie wiem, jak wszystko będzie wyglądać, ale wiem jedno: ja będę latał. A wy co będziecie robić? Życzę wam takiej wyobraźni, żebyście potrafili przerzucić swoje myślenie wyłącznie z tego, co doczesne, tu i teraz, na wieczność. Abyście nie ograniczali się do tej przestrzeni, ale żebyście rozbudzili pragnienie, tęsknotę za czymś więcej. Ja zmartwychwstanę, będę latał. Nie wiem, czy będę miał skrzydła, ale będę latał, a ty? Tej tęsknoty, pragnienia zmartwychwstania, życia nowym życiem, nową jakością życia – sobie i wam życzę. Amen.

*W tym miejscu rozległy się gromkie brawa słuchaczy w podziękowaniu za wygłoszoną konferencję. Ksiądz Piotr odpowiedział na nie z uśmiechem:*

– Chciałem powiedzieć, że to są oklaski dla zwycięskiego Króla. Dla Jezusa, który zwyciężył śmierć. Są ciche. Powinny być głośniejsze. Bo On zwyciężył twoją i moją śmierć. Abyśmy mogli żyć wiecznie.



## CZYTANIA LITURGICZNE

### CZYTANIE Z PIERWSZEGO LISTU ŚWIĘTEGO PAWŁA APOSTOŁA DO TYMOTEUSZA (1 TM 1,15-17)

Nauka to godna wiary i zasługująca na całkowite uznanie, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą na życie wieczne. A Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu – cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

### PSALM (PS 113 (112), 1B-2.3-4.5A.6-7 (R.: POR. 2A))

**Niech imię Pana będzie pochwalone.**

Chwalcie, słuźdy Pańscy,

chwalcie imię Pana.

Niech imię Pana będzie błogosławione  
teraz i na wieki.

**Niech imię Pana będzie pochwalone.**

Od wschodu aż do zachodu słońca

niech będzie pochwalone imię Pana.

Pan jest wywyższony ponad wszystkie ludy,  
ponad niebiosą sięga Jego chwała.

**Niech imię Pana będzie pochwalone.**

Kto jest jak nasz Pan Bóg,  
co w dół spogląda na niebo i na ziemię?  
Podnosi z prochu nędzarza  
i dźwiga z gnoju ubogiego.

**Niech imię Pana będzie pochwalone.**

### AKLAMACJA (J 14,23)

**Alleluja, alleluja, alleluja.**

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę,  
a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego.

**Alleluja, alleluja, alleluja.**

### EWANGELIA (ŁK 6, 43–49)

#### **Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza**

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Nie ma drzewa dobrego, które by wydawało zły owoc, ani też drzewa złego, które by dobry owoc wydawało. Po własnym owocu bowiem poznaje się każde drzewo; nie zrywa się fig z ciernia, ani z krzaka jeżyny nie zbiera się winogron. Dobry człowiek

z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło. Bo z obfitości serca mówią jego usta. Czemu to wzywacie Mnie: „Panie, Panie!”, a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je.

Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale. Gdy przyszła powódź, wezbrała rzeka uderzyła w ten dom, ale nie zdołała go naruszyć, ponieważ był dobrze zbudowany.

Lecz ten, kto usłyszał, a nie wypełnił, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. Gdy rzeka uderzyła w niego, od razu runął, a ruina owego domu była wielka».



KAPLICA  
NAJŚWIETSZEGO SAKRAMENTU







## HOMILIA

Dzisiejsza Ewangelia to zakończenie najważniejszego kazania Jezusa, jakie wygłosił. To kazanie zaczyna się od *Ośmiu błogosławieństw*. Dzisiaj Jezus wzywa nas do zdiagnozowania, jak słuchamy Słowa Bożego. I porównuje słuchanie Słowa do pierwszego etapu budowania domu – do stawiania fundamentów.

Można zatem słuchać Słowa Bożego bardzo płytko, ale można również słuchać Go bardzo głęboko. To głębokie słuchanie polega, jak mówi Łukasz, na wkopaniu się głęboko w ziemię, na zagłębieniu się w znaczenie. Nie chodzi jednak o to, żeby wdawać się w jakąś egzegezę, kończyć studia teologiczne. Chodzi o to, żeby wprowadzić Słowo w czyn, aby nasze słuchanie Słowa Bożego nie było tylko powierzchowne. Człowiek, który nie wkopuje się w głąb, nie potrafi wybudować domu.

Czym jest ten dom? To wiara. Ona może być naszym domem. A wiara rodzi się ze słuchania. Papież Franciszek powiedział, że możesz w swojej wierze się zadomowić. Ale możesz również zostać na powierzchni, zachwycać się jakimiś refleksami Słowa, jakimiś pięknymi porównaniami – i wcale nie będzie cię to zmieniać ani budować. Czasami jest tak, że ktoś przychodzi i od razu nas zachwyca – jak pięknie mówi, jak dobrze się go słucha. Jak dobrze słuchało się Jezusa! On to dopiero potrafił pięknie mówić. Ale czy wszystkich zmieniło to, że po prostu pięknie mówił?

Zastanówmy się zatem, o co dokładnie chodzi w tym wkopywaniu się głęboko w Słowo. Jak człowiek kopie głęboko, dochodzi do skał. A skała – jak wiemy – to Chrystus. To wkopywanie się nie polega więc, jak już mówiłem, na egzegezie Słowa,

ale na tym, żeby Słowo stawało się w moim życiu czynem. Słowo może być na zewnątrz nas, ale może być również w nas, w środku. Na zewnątrz jest wówczas, kiedy nic w nas nie czyni. Kiedy nie jest przyczyną żadnej zmiany sposobu naszego działania.

Kiedy Słowo staje się naszym wewnętrznym życiem, kiedy ma wpływ na nasze decyzje, wybory, na sposób patrzenia na drugiego człowieka, na świat i na siebie samego – wtedy ma moc sprawczą. Nam się wydaje: cóż, to tylko słowa. O słowie ludzkim mówimy, że jest tylko tchnieniem, wypowiedziane – znika i już go nie ma. Ale zwróćcie uwagę, że słowa kształtują nasz sposób myślenia. A w Słowie Boga jest wielka moc. Jeśli nie poddajesz się działaniu Słowa Bożego, automatycznie poddajesz się działaniu słów tego świata.

Spójrzmy więc, o czym mówi dzisiejszy świat: oprzyj swoje życie na sukcesie, na karierze, na mamonie, na tym, co posiadasz. Człowiekowi wydaje się, że gdy ma coś materialnego, czegoś może się chwycić, o coś może się oprzeć, wówczas zyskuje poczucie bezpieczeństwa. Nic bardziej mylnego. Myślę, że każdy z nas w swoim życiu miał, ma bądź będzie miał takie sytuacje, kiedy doświadczy, że mamona się kończy. I nie w takim sensie, że zabraknie jej na naszym koncie czy w portfelu, lecz nadejdą takie momenty, w których pieniądze nie będą miały żadnej wartości. Kiedy przyjdą choroba, śmierć – nikt z nas nie dokupi sobie ani najbliższym kolejnego dnia życia.

Kiedy mamona traci na wartości, a ty budujesz swoje życie na tym, co posiadasz, zostajesz z niczym. Jeżeli budujesz na słowie tego świata, to kiedy pojawią się trudności, burze, huragany – nieuleczalna choroba, zdrada współmałżonka, śmierć kogoś kochanego – twój dom się rozleci. Nie ma chyba



większego dramatu niż stać pośród gruzowiska po swoim domu. Są takie osoby, które kiedy przychodzi dramat w ich życiu, kiedy zło, agresja atakują – rozsypują się, bo nie wkopały się głęboko w Słowo Boże. Ono ma moc sprawczą – nie tylko nas o czymś informuje, ono nas przede wszystkim formuje, przekształca, zmienia, wskrzesza, podnosi. To jest moc Słowa Bożego.

Mówimy, że Ewangelia to Dobra Nowina. Jaka nowina? Przecież nowina to coś nowego, nieznanego. A kiedy słuchamy Ewangelii, to my te wszystkie perykopy, przypowieści świetnie znamy. I jak to może być nowina, skoro pochodzi sprzed dwóch tysięcy lat? Otóż Dobra Nowina nie polega na tym, że otrzymujesz jakąś nową informację, zdobywasz nową wiedzę, zaspokajasz swoją ciekawość. Ona polega na tym, że to Słowo może uczynić ciebie nowym człowiekiem pomimo twoich lat, twojej starości. To Słowo może uczynić cię nowym. Może cię odmłodzić, dać ci świeże, pełne sensu życie. Ale jest jeden warunek. Musisz wko-  
pywać się coraz głębiej w to Słowo, czyli wprowadzać je w życie, nawet wtedy, kiedy wydaje ci się, że to Słowo zupełnie do ciebie nie pasuje. Nawet wtedy, kiedy słuchasz go i stwierdzasz, że nic nie rozumiesz.

Najlepszym przykładem takiego działania Słowa jest chyba Święty Franciszek z Asyżu. Kiedy żył, nie znosił ludzi trędowatych, brzydził się ich, ale kiedy poszedł za Słowem Boga, to stał się tym, który z nimi zamieszkał. Odkrył, że Słowo zaczęło go zmieniać, że trędowaci stali się jego braćmi. On sam się tego po sobie nie spodziewał, ale pierwszym warunkiem było nie zachwycenie się pięknem Słowa czy dostarczoną przez nie ciekawostką, ale wprowadzenie tego Słowa w czyn, w życie. To Słowo zaczęło zmieniać Franciszka. I może również zmieniać ciebie,

pod warunkiem że będziesz wkopywać się w nie coraz głębiej i opierać swoje życie nie na tym, co doczesne, co przemija, ale na relacji, która się nie kończy.

Wszystko ma swój określony czas – to, co widzimy, to, co spotykamy w naszym życiu, nawet ta Świątynia. Przyjdzie kiedyś taki dzień, że się rozsypie w proch. Bóg jednak mówi: „Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowo nie przeminie” (Łk 21,33).

Co mówi Słowo? „Jestem z tobą. W każdej historii twojego życia jestem przy tobie. Zauważ moją obecność”.

Pamiętam pewną historię...

*Do starszej już kobiety przyszedł anioł śmierci i mówi:*

*– Chodź, już czas.*

*Na co kobieta odpowiedziała:*

*– Sad w tym roku tak bardzo obrodził. Jest tak dużo jabłek. Jest tak dużo pracy. Rozumiesz?*

*Anioł uśmiechnął się i poszedł. Po jakimś czasie znowu przyszedł i mówi:*

*– Już czas. Chodź.*

*Na co ona znów się wymawia:*

*– Dzisiaj piekę szarlotkę dla dziewięciorga moich wnucząt. One tak bardzo kochają szarlotkę. Rozumiesz?*

*Anioł ponownie się uśmiechnął i odszedł. Minęły kolejne lata. Poślaniec powraca do starszej kobiety z tym samym wezwaniem:*

*– Już czas. Chodź.*

*Kobieta tłumaczy:*

*– Moje dzieci są strasznie zapracowane, mają tak dużo obowiązków, dzisiejszy świat jest tak trudny.*

*Anioł popatrzył na nią i się oddalił. Czas płynął, kobieta jeszcze bardziej posunęła się w latach. Któregoś poranka napaliła w piecu,*



*usiadła w fotelu i pomyślała: „Dzisiaj anioł śmierci mógłby już przyjść i zabrać mnie do domu Ojca”.*

*Anioł przyszedł i pyta:*

*– Jesteś już gotowa zostawić swój sad, swoje życie?*

*Ona mówi:*

*– Tak. Jestem gotowa pójść wreszcie w bezpieczne ramiona Boga Ojca.*

*Anioł popatrzył na kobietę i mówi:*

*– A jak myślisz, gdzie byłaś do tej pory?*

My często nie zauważamy, że Bóg jest obecny w naszym życiu, w tych wszystkich trudnych historiach, w tych wszystkich mrokach, otchłaniach, przepaściach, w których się gubimy. Jak myślisz – gdzie jesteś? Nie ma takiej przepaści, nie ma takiej otchłani, nie ma takiego miejsca we wszechświecie, w którym

nie byłoby Boga, gdzie nie mogłoby dotrzeć Jego Słowo miłości do ciebie.

Przyszliśmy dzisiaj do Świątyni Opatrzności Bożej, aby zanurzyć się w Opatrzności. To znaczy zanurzyć się w trosce Boga i zobaczyć, że On naprawdę o mnie i o ciebie w każdej minucie życia dba, bez ustanku opiekuje się nami.

Chociaż nasze życie jest czasami tak strasznie poplątane i wydaje nam się, że nie ma sensu, że ciągle mamy pod górkę, to kiedy głęboko wkopujemy się w Słowo, kiedy mocno opieramy się na skale, którą jest Chrystus, możemy zobaczyć, że On jest. On cały czas nam towarzyszy i mówi: „Nie bój się. Ja przeprowadzę cię przez każdą historię twojego życia, tylko nie opieraj się na tym świecie. Nie buduj na piasku, lecz buduj na relacji ze Mną, bo progiem w życiu chrześcijanina nie jest śmierć. Progiem jest chrzest”. Przez chrzest święty zostaliśmy zanurzeni w śmierci, życiu i zmartwychwstaniu Jezusa. Życie Jego i nasze zostały ze sobą splecione. On potrafi przeprowadzić nas przez każdą historię do życia wiecznego, pełnego, sytego, szczęśliwego, sensownego. I o to się módlmy – abyśmy potrafili coraz głębiej wkopywać się w Słowo, to znaczy wprowadzać je w czyn, opierać się na Chrystusie, na skale, nie na świecie. Amen.





## PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ

Świątynia Opatrzności Bożej powstaje dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, których serca są chętne do obdarowywania innych. Drodzy Przyjaciele, ogromnie dziękujemy Wam za Wasze wsparcie, zaangażowanie i hojność! Mamy głęboką nadzieję, że powstające Sanktuarium będzie nie tylko widzialnym wyrazem wdzięczności naszego narodu wobec Boga, ale także miejscem zawierzenia Opatrzności Bożej i zgłębiania Jej tajemnicy. Jednym z zadań stojących przed Wspólnotą Darczyńców *Providentia Dei* jest ukazywanie działania Opatrzności w historii narodu polskiego i dawanie świadectwa o Jej działaniu, dlatego zachęcamy Was serdecznie do podzielenia się niniejszą publikacją z członkami Waszych rodzin, przyjaciółmi i bliskimi oraz zaproszenia ich do korzystania z duchowego wsparcia płynącego z powstającego Sanktuarium.

Osoby, które chciałyby uzyskać egzemplarze dodatkowe lub archiwalne z poprzednich dni skupienia, mogą zadzwonić pod numer 22 201 97 12.

Wierzimy, że propagowane wydawnictwa formacyjne przyczynią się do tworzenia duchowej wspólnoty wokół powstającego Sanktuarium, a także będą stanowić symboliczną cegiełkę na rzecz budowy Wotum Narodu.

**Zapraszamy bliskich i przyjaciół dotychczasowych Darczyńców do włączenia się w dzieło budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz współtworzenia Wspólnoty *Providentia Dei*!**

Osoby, które zdecydowały się wspierać budowę Sanktuarium, mają wspólne pragnienie, aby:

- zrealizować złożoną Bogu obietnicę wzniesienia Wotum Narodu;
- okazywać wdzięczność Bogu za otrzymane łaski;
- zawierzyć Opatrzności Bożej siebie i bliskich;
- pozostawić trwałą ślad dla potomnych jako współtwórcy narodowego dzieła;
- tworzyć Wspólnotę Darczyńców *Providentia Dei*.

Centrum Opatrzności – Wotum Narodu

ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa

rachunek bankowy:

47 1240 6218 1111 0010 1762 7073

[www.centrumopatrznosci.pl](http://www.centrumopatrznosci.pl)







## **KSIĄDZ PIOTR CELEJEWSKI**

Ksiądz Piotr Celejewski otrzymał święcenia kapłańskie w 2003 r. Od sześciu lat pełni posługę w Świątyni Opatrzności Bożej jako wikariusz. Odprawia m.in. niedzielne Msze Święte o godz. 9.00, które są transmitowane w Polsat News. Jest wieloletnim duszpasterzem dzieci i młodzieży.



[www.centrumopatrznosci.pl](http://www.centrumopatrznosci.pl)